

ANETA  
GRABOWSKA

# ZBYT STROJNA CHOINKA



ilustrował Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



**Z**ima w tym roku dopisała. Biały puch nieustannie prószył z nieba, pokrywając wszystko, co napotkał na swojej drodze. Jego obfitość dziwiła i młodych, którzy tęsknili za śniegiem, i starszych, którzy z lat młodości pamiętali wysokie do pasa zasy. Na początku podchodzono do tego z dystansem – że to chwilowe, że minie lada dzień, że słońce przygrzeje mocniej i wszystko stopnieje. Nie obyło się również bez corocznych utyskiwań, że zima zaskoczyła kierowców. Dlaczego zaskoczyła, skoro był grudzień? Na to pytanie próżno szukać odpowiedzi. Śnieg jednak, jakby na przekór wszystkim i wszystkiemu, nie topniał. Wciąż sypał i sypał, a do tego przyjemnie skrzypiał pod butami.

Sabina i Artek nie pamiętali, by kiedykolwiek wcześniej zima tak hojnie ich obdarowała. Rok temu raz tylko udało im się ulepić bałwana, który zresztą nazajutrz stopniał. Najpierw przechylił się niebezpiecznie, a następnie cały runął. Przypominał po tym raczej kupkę nieszczęścia, a nie dostojnego jegomościa, z którego jeszcze niedawno byli bardzo

dumni. Pomni tego, że pani zima już raz splątała im psikusa, tym razem postanowili korzystać z jej dobrodziejstw tak często, jak się da. Albo ile wlezie, jak sami mówili. A że domy przyjaciół sąsiadowały ze sobą, co sprawę ułatwiało, to obietnicy dotrzymywali.

– Bałwan już był, sanki też. Masz jakieś inne pomysły? – zapytał Artek.

– Ja bym chętnie jeszcze pojeździła – odparła Sabina, otrzepując śnieg z czerwonych policzków. Przed chwilą zaryła nosem w zaspie, robiąc jaskółkę na śniegu. Ciekawiło ją, czy utrzyma równowagę... Cóż, podobno ciekawość to matka nauk, a nikt nie obiecywał, że nauka będzie łatwa.

– Myślę, że rodzice nie puszczą nas teraz na górkę. Niedługo zacznie się ściemniać – zawyrokował chłopiec.

– W sumie racja, w dodatku dziś Wigilia – westchnęła dziewczynka. – Jak idą wam przygotowania? Wasza choinka już ubrana?

– Taaa... Stoi kolorowa od rana, a zaraz się zacznie cała reszta. Wiesz, światełka

przed domem, na drzewkach w ogrodzie i wszędzie, gdzie tylko się da. – Artek przewrócił oczami i machnął ręką, by po chwili sięgnąć po garść białego puchu i wysmarować nim buzię koleżanki.

– Ej! Przestań! – krzyknęła. – Dobra, sam się o to prosiłeś! – Sabina nie pozostała mu dłużna.

Kiedy skończyli już śnieżną walkę, dodała:

– U nas to samo. Mój tata co roku wygląda przez okno i czeka, aż twój zacznie wieszać dekoracje. A jak już wie, ile macie ozdób, idzie na strych i... znosi jeszcze więcej!

Dzieci zaśmiały się, a ich śmiech przybrał na sile, gdy zobaczyły, że tata Artka wychodzi z domu z wielkim kartonem, w którym najpewniej znajdowały się przeróżne światełka. Chwilę później firanka w salonie Sabiny poruszyła się niespokojnie.

– Ale po co im tego tyle? – zastanawiała się dziewczynka.

– Nie mam pojęcia, ale wiesz co? Nie interesuje mnie to. Wolę pomyśleć, co możemy jeszcze porobić, póki nas nie zawołają. – Chłopiec zamyślił się. – Już wiem! Z tą czerwoną buzią wyglądasz jak Inuitka! A gdzie mieszkają Inuici?

– W igloo! – krzyknęła uradowana Sabina.

– Bingo! Ulepimy igloo. Potrzebujemy dużo śniegowych brył, jeśli mamy zmieścić się w nim oboje. Jak się pośpieszymy, damy radę!

– No to do roboty! – ponagliła go dziewczynka.

